

ZESZYTY.

Nr 59-60.

BIBLIOTEKA
NOWOŚCI

CENA

Fen. 25.



NAPISAŁO
IGNACY PEŚZKE

Bogdan.

TOW. SZERZ.
OSW. DRUK.
SŁOWEM .

CZYTAJ!

WARSZAWA
BRACKA 12



BIBLIOTEKA NOWOŚCI

jest wydawnictwem książeczkowym, ukazującym się w dni przedświąteczne. Obejmuje: utwory literatury pięknej i nauki o najważniejszych sprawach, które powinny obchodzić obywateli Ojczyzny, członków Narodu Polskiego.

DOTYCHCZAS ZOSTAŁY WYDANE:

"BIBLIOTEKA NOWOŚCI" dla miast:

1. Dr. med. J. Budzińska - Tylicka: „W sprawie naszego bytu”. (15 fen.).
2. Czesław Jankowski: „Warszawa wczoraj — dziś — jutro”. (15 fen.). — wyczerpana.
3. Stefania Bojarska: „Tajemnice szkółek wiejskich w Królestwie”. (15 fen.).
- 4-5. Dwa Wiktorowa Kosmowska: „Do naszej młodzieży”. (30 fen.). II nakład. (I nakład wyczerpany).
6. W. Łaszczyński: „Samorząd w Warszawie”. (15 fen.).
- 7-8. Aleksander Szczęśny: „O ziemi cudownej i o ludzkim ukochaniu”. (30 fen.).
- 9-10. Tadeusz Radliński: „Krwawym szlakiem sybirskim”. (30 fen.). — wyczerpana.
- 11-12. Ignacy Peszke: „Dzień chwały Polskiej”. Bitwa pod Grochowem. (30 fen.). — wyczerpana.
- 13-14. Zofja Seidlerowa: „Za wiarę”. (30 fen.). — wyczerpana.
15. Dr. Wacław Orłowski: „Jeszcze Polska nie zginęła”. (15 fen.).
- 16-17. Tadeusz Jaroszyński: „Konspiroworka”. (30 fen.).
18. Dr. Konrad Ilski: „Czego należy oczekiwać od działalności Rady Miejskiej”. (15 fen.).
- 19-20. Edward Maliszewski: „Nad Styrem”. (30 fen.).
- 21-22. Ignacy Peszke: „Generał Romuald Traugutt, Ostatni Naczelnik Narodu”. (30 fen.). — wyczerpana.
- 23-24. Tadeusz Radliński: „W szponach prawosławia”. (30 fen.). wyczerpana.
- 25-26. Marja Łopuszańska: „Męczennicy Polscy”. (30 fen.). wyczerpana.
27. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski: „W bojażni nie-masz miłości”. (30 fen.).

SKŁAD GŁÓWNY

M. OSTASZEWSKA I S-ka

Warszawa, Al. Jerozolimskie 37



IGNACY PESZKE.

22 Stycznia Roku 1863.

I.

W latach 1861 i 1862, w latach niesłychanego wzmożenia się uczuć patryjotycznych, w latach zapału i poświęcenia, imponujących manifestacji i starć — nieraz krwawych — z panoszącą się na ziemiach polskich Moskwą, pracowano wiele nad organizacją narodową, nie jednak, lub prawie nie, nie przygotowywano się do walki zbrojnej z najeźdźcą. Po za utworzeniem szkoły woj-skowej w Cuneo (w Pjemencie), która zresztą istniała nie-długo, *) nie widać żadnych przygotowań do boju. Gdy Jarosław Dąbrowski w pierwszej połowie r. 1862 wy-stąpił z planem powstania, które wybuchnąć miało w lip-cu r. 1862, projekt ten w Komitecie „Czerwonych“, sto-jącym wtedy na czele prac patryjotycznych, przyjęty zo-stał najnieprzychylniej. Plan Dąbrowskiego polegał na tym, aby przy pomocy rozkazów, sfalszowanych przez

*) Założona, głównie dzięki staraniom generała Ludwika Mie-roslawskiego, w październiku r. 1861 w Genui, przeniesiona została w marcu r. 1862 do Cuneo; na nalegania Rosji rząd włoski zamknął ją w sierpniu r. 1862. Wśród profesorów i instruktorów byli wybitni później wodzowie Powstania: Zygmunt Chmieleński, Marjan Langie-wicz, Zygmunt Padlewski. Uczniów miała szkoła 176. Z tych 28 po-legło na polu chwały, pięciu zamordowali Moskale z wyroku swych sądów wojskowych.

X-86/47/82047

oficerów spiskowych, odciągnąć wojsko od Warszawy, opanować cytadelę i twierdzę w Modlinie, których bramy otworzyliby spiskowi, wymordować lub uwięzić namiestnika i wyższych urzędników; jednocześnie miano na prowincji napadać na garnizony i tworzyć oddziały partyzanckie. Plan ten, opierający się na pomocy oficerów moskiewskich, z których wielu należało do spisku wojskowego, był zuchwały; miało jednak wtedy powstanie nie mniej, a może nawet i więcej szans powodzenia, niż w styczniu r. 1863. Komitet jednak projekt Dąbrowskiego odrzucił. Tymczasem rząd moskiewski wpadł na ślad spisku wojskowego: trzech spiskowych rozstrzelano, wielu oficerów aresztowano, wielu przeniesiono z Królestwa w głąb Rosji. Odtąd już nie można było liczyć na pomoc oficerów moskiewskich.

W czerwcu roku 1862 mianowany został namiestnikiem Królestwa brat carski, w. ks. Konstanty; przy nim naczelnikiem rządu cywilnego, czysto polskiego, został margrabia Wielopolski. Znaczne ustępstwa i doniosłe reformy, oraz zapowiedź jeszcze dalej idących, obudziły wśród umiarkowanych żywiołów patryjotycznych, t. zw. „Białych“, nastrój dla rządu przychylny. Nastrój ten ogarnął nawet część skrajnych patryjotów, t. zw. „Czerwonych“. W tych warunkach o organizowaniu walki zbrojnej nie było mowy. I nie wiadomo, czy wogóle by do niej doszło, gdyby nie prowokacyjne zachowanie się naczelnika rządu cywilnego, Wielopolskiego.

Ten człowiek, obdarzony wielkimi zdolnościami administracyjnymi, nieugięty i po swojemu kraj kochający, zrażał jednak ku sobie wszystkich butą i samowolą. W ważnej pracy reorganizacji ustroju kraju nie chciał się oprzeć na żadnej warstwie społecznej, lecz tylko na bagnietach moskiewskich. Nie rozumiejąc, że wyniesienie swoje zawdzięcza ruchowi patryjotycznemu w kraju i obawom Rosji przed tym ruchem, starał się stłumić wszelkie samorządne objawy życia narodowego i wtłoczyć je w nakreślone przez siebie ramki. Do wściekło-

ści doprowadzała go wzrastająca ciągle organizacja narodowa, zwłaszcza po dokonaniu na niego dwóch zamachów — zresztą przez grupę od organizacji niezależną. Chcąc ją wreszcie zniszczyć zupełnie, wpadł na pomysł piekielny: zarządzenia poboru do wojska, któremu podlegać miała nie, jak zwykle, wylosowana część młodzieży w wieku popisowym, ale wybrani przez rząd rekruci, podejrzani pod względem politycznym. Tym sposobem zagarniętoby rzeczywiście prawie całą młodzież patryjotyczną i wysłano do garnizonów sybirskich i kaukaskich.

Wielopolski wiedział, że taki pobór (t. zw. „branka“) może wywołać powstanie — i pragnął tego nawet. Sądził, że wywoła powstanie przedwczesne i nieprzygotowane, które łatwo będzie zdusić. „Wrzód nabrał, trzeba go przeciąć“ — odpowiadał tym, którzy go przed branką ostrzegali.

Wiadomość o brance wywołała w całym kraju ogromne wzbурzenie, zwłaszcza wśród młodzieży, zagrożonej długoletnim zesłaniem do wojska moskiewskiego. Wszyscy zrozumieli, że nie można się poddać bez oporu temu rozporządzeniu, które oddawało na zmarnowanie najlepszą młodzież polską.

Stojący na czele organizacji narodowej Komitet Centralny wezwał rady powiatowe, aby w niczym nie pomagały brance, co znalazło posłuch powszechny. Zarządzono też t. zw. „dyllokację popisowych“, to jest przenoszenie ich z miejsca zamieszkania do oddalonych okolic kraju. Środki te jednak utrudniały tylko i opóźniały pobór; zapobiec mu ostatecznie mogło tylko powstanie — do którego parło coraz więcej żywiołów. Zdecydować się na nie musiał Komitet Centralny, złożony z tych samych ludzi, którzy pół roku temu odrzucili byli plan Dąbrowskiego, jako szalony.

W grudniu Komitet Centralny zdecydował wybuch powstania na wiosnę r. 1863. Wszystkie pieniądze, jakie miano w kasie, wysłano za granicę, aby broń zakupić, na

provincji polecono uświadamiać gorliwie lud i wciągać wszystkich ludzi pewniejszych do organizacji.

Wysłańcy Komitetu Centralnego zostali jednak areztowani przez policję francuską, pieniądze im odebrano, papiery zaś oddano ambasadzie moskiewskiej. Tym sposobem nie tylko broń przepadła, ale i Moskale dowiedzieli się o całej akcji. Położenie Komitetu Centralnego stało się rozpaczliwe, wobec tego zwłaszcza, że ze wszystkich stron wywierano nań nacisk, aby przyspieszył termin wybuchu. Komisarze wojewódzcy, którzy się zjechali w końcu grudnia r. 1862, oświadczyli Komitetowi, że wobec wyznaczenia branki na styczeń, nie podobna dłużej zwlekać i że, nie czekając na rozkaz Komitetu, organizacja prowincjonalna rozpocznie powstanie współcześnie z branką. Organizacja miejska w Warszawie, też zagrożona branką, domagała się gwałtownie broni i wyruszenia w pole przeciwko nieprzyjacielowi.

Dyzlokacja popisowych, rzecz bardzo trudna do wykonania, postępowała wolno. To też Komitet Centralny w pierwszej połowie stycznia polecił wszystkim spiskowym, obawiającym się poboru, aby się schronili do lasów Kampinoskich i Serockich i tam czekali na broń i dowódców.

Rozkaz wydany był w samą porę. Wielopolski bowiem przyspieszył brankę w Warszawie: dokonano jej w nocy z 15 na 16 stycznia. Policja przy pomocy licznych oddziałów wojska wdzierала się do domów, wyciągała z łóżek ofiary, stawiających opór wiązała i odstawiała do cytadeli. Rezultat branki był jednak mizerny: wzięto ogółem 1.657 ludzi, z których w ciągu dni najbliższych trzeba było uwolnić 949, jako nie podlegających zupełnie poborowi. Pomimo to branka wywołała niesłychane wzburzenie. Odczuto upokorzenie, że Wielopolski postawił na swoim i tak łatwo tego dokonał. Przyczynił się do pogłębienia oburzenia Wielopolski tym jeszcze, że w swoim „Dzienniku Powszechnym“, ogłosił kłamliwy i wysoce drażniący artykuł o brance, w któ-

rym pisze m. in., że schwytani popisowi „okazywali radość, iż w szkole porządku, jaką będzie dla nich służba wojskowa, będą mogli wyswobodzić się z dręczącej bezczynności i bałamutnego życia“, że skarżyli się na „włchrenia ludzi bezrządu i mniemanych władz tego stronnictwa, które ich z drogi pracy popchnęło do próżniactwa i jałowego rozmarzenia“.

II

Pod wrażeniem branki w Warszawie, zebrał się w dniu 17 stycznia, w oficynie pałacu Zamoyskich Komitet Centralny, na historyczne posiedzenie, na którym miała zapaść uchwała, dla losów Polski decydująca. Z członków Komitetu przeciwko powstaniu oświadczyli się Giller i Marczewski, zwracając uwagę na brak broni i nieprzygotowanie ludu wiejskiego. Większość jednak uchwaliła powstanie, które rozpocząć się miało w nocy z dnia 22 na 23 stycznia. Termin ten wyznaczono ze względu na brankę na prowincji, zapowiedzianą na 25 stycznia. Z powodu ustąpienia z Komitetu przegłosowanych Gillera i Marczewskiego, zreorganizowano Komitet, który przybrał nazwę Tymczasowego Rządu Narodowego. Weszli do niego: Oskar Aweyde, Władysław Daniłowski, Józef Janowski, Jan Maykowski i ks. Mikoszewski. Zygmunt Padlewski objął komendę naczelną nad przyszłym wojskiem, ważne stanowisko naczelnika m. Warszawy, zajął Stefan Bobrowski. Rozpoczęto gorączkowe przygotowania do walki, do której wezwał naród przez manifest, zredagowany przez Maykowskiego przy pomocy poetki Marji Illickiej. Manifest ten brzmi:

Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy

„Nikczemny rząd najeźdźczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej

cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przekłętą jarzmo lub zginać! Za nią więc narodzie Polski, za nią!

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wyzwa się na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da i przez imię Boga na niebie, dać przysięga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem.

„Tak ty wolność swoją, niepodległość swoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie napisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!

„Wzamian Komitet Centralny Narodowy przrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuję, silna będzie dzierżyć ręka, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każda nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny ogłasza wszystkich Synów Polski, bez

różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd, na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty. święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!

„A teraz odzywamy się do ciebie, Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszym jest wolność i braterstwo ludów, dlatego też przebaczymy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszniiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczymy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twój marzną na śniegach Sybiru. Ale, jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego przeklinamy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji“!

Dan w Warszawie, 22 stycznia 1863 r.

(Pieczęć Komitetu Centralnego Narodowego z Orłem i Pogonią).

Jednocześnie, pod tą samą datą; Tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił dwa znane dekrety, stanowiące szcze-

gółowo w zapowiedzianej przez manifest sprawie uwłaszczenia włościan.

Wojna zaczęła się przed terminem, przez Rząd Narodowy wyznaczonym. Jej początkiem było właściwie wyjście popisowych warszawskich do lasów okolicznych. O utworzonych w lasach obozowiskach dowiedzieli się wnet Moskale; postanowiono zrobić obławę na zbiegów, otoczyć ich i w tryumfie sprowadzić do Warszawy, ośmieszając zapowiadane powstanie. Wysłano więc 18 stycznia do puszczy Kampinoskiej podpułkownika Bremena z 700 żołnierzami, do lasów Zegrzyńskich pułkownika Redeczki z takiej samej siły oddziałem. Aby zapobiec przedostaniu się popisowych za Wisłę i Narew, polecono generałowi Mengdenowi, dowodzącemu w Płockim, aby przeciął im drogę od północy. Wojsku nie kazano strzelać, biała broń miała być użyta tylko w ostateczności; chodziło o to, aby w sposób „pokojowy“ wyłapać zbiegów. Ale obie wyprawy nie udały się. Padlewski, przybyły do puszczy Kampinoskiej, zrećźnie wyprowadził zgromadzony tam oddział po łodzie Wisły w Płockie. Tak samo wydostali się szczęśliwie z matni przyszli powstańcy, zgromadzeni w lasach Zegrzyńskich.

Pierwsze starcie z nieprzyjacielem nastąpiło dnia 21 stycznia pod Ciołkowem. Spotkała się tam kompania piechoty moskiewskiej pod komendą pułkownika Kozłaninowa z oddziałem, a właściwie gromadą popisowych, pod byłym oficerem włoskim, Rogalińskim. Ludzie Rogalińskiego, około stu, mieli za całe uzbrojenie dwie strzelby myśliwskie i kilkanaście kos, na przód osadzonych; pozostali mieli tylko kije. Gromada ta nie miała jeszcze żadnej organizacji wojskowej. Kozłaninów rozciągnął swoich żołnierzy w długą linię, aby ogarnąć powstańców, sam zaś wystąpił przed front i zaczął ich namawiać, aby się poddali. Przyrzekł im, że będą wyrozumiale traktowani. Rogaliński przerwał te wywody okrzykiem: „Naprzód!“ i rzucił się pierwszy na wroga. Za nim ruszyła cała gromada. Kozłaninów padł z roz-

płataną czaszką (według innej wersji ucięto mu kosą głowę zupełnie); nie spodziewający się napadu żołnierze moskiewscy poszli w rozsypkę. Zaczęła się rzeź, w której wyginęła prawie cała kompania moskiewska: 18 ludzi tylko zdołało uciec do Płocka. Niestety, dzielny Rogaliński odniósł w tym starciu ciężką ranę: oddział jego, nie mający jeszcze spójności wojskowej, po stracie dowódcy, pomimo świetnego zwycięstwa, rozprzął się w kilka dni potem.

III.

Rozesłany przez Tymczasowy Rząd Narodowy nakaz rozpoczęcia ruchu zbrojnego w nocy z 22 na 23 stycznia, nie wszędzie na czas zdążył. Tam, gdzie go otrzymano — na dzień lub dwa przed terminem — wywołał pochody. Nigdzie spiskowcy nie byli gotowi do walki. Niektórzy komisarze wojewódzcy popędzili do Warszawy, aby uzyskać zwłokę, ale na próżno. Trzeba się było szykować do walki.

Ówczesna dyzlokacja armii moskiewskiej w Królestwie bardzo była dla powstania korzystna. Armia ta liczyła wprawdzie 78.000 piechoty, 4.000 jazdy regularnej, 7.000 kozaków, 5.000 artylerji ze 176 działami — rozsypała jednak była po 180 garnizonach. Jeżeli odjąć liczny garnizon Warszawy i załogi twierdz, wypadnie średnio na garnizon nie całe 400 ludzi. W ostatnich dniach przed powstaniem z tych nielicznych garnizonów zaczęto jeszcze wysyłać oddziały bądź to do pomocy władzom cywilnym przy poborze, bądź aby tropić po lasach zbiegłych popisowych. Tym sposobem w dniu 22 stycznia armia moskiewska rozdrobniona była na setki drobnych oddziałów, w luźnym ze sobą zostających związku.

Gdybyśmy byli mieli wtenczas kilkanaście tysięcy ludzi nawet nie uzbrojonych, ale jako tako pod względem wojskowych wyćwiczonych, pod kierunkiem doświadczonych oficerów, możnaby było niespodzianym napadem rozbroić i znieść większą część tej armji, zając prawie

cały kraj i ze zdobytą na wrogu bronią zaatakować pozostałe większe garnizony. Szanse zwycięstwa byłyby wielkie.

Niestety, jak to już wspomniano, o walce zbrojnej zaczęto u nas myśleć późno. W dodatku, nie było jej komu organizować. Od szeregu lat nie dokonywano w Królestwie poborów do wojska, tak że mało ludzi przeszło praktyczną szkołę wojskową. Oficerów brak było wielki. Oprócz garstki wychowawców szkoły w Cuneo, było nieco weteranów z r. 1831, nieco byłych wojskowych moskiewskich. Nie tylko na czele oddziałów, ale nawet na czele województw, byli ludzie bez żadnego doświadczenia i wiedzy wojskowej. Brak był też zupełny broni. Zagraniczna zawiodła, myśliwskiej było nawet bardzo mało, gdyż w roku poprzednim Moskałe wiele jej pokonfiskowali. W tych warunkach nawet korzystna dyzlokacja nieprzyjaciela nie na wiele się przydała.

Rząd Narodowy obliczał siły, z którymi wystąpi do walki, na 5.000 ludzi z województwa Lubelskiego, na tyleż z Płockiego, na 4.000 z Warszawskiego, 4.000 z Podlaskiego, 2.000 z Kaliskiego, 2.000 z Sandomierskiego, 1.000 z Krakowskiego, 700 z Augustowskiego — razem dwadzieścia kilka tysięcy. Faktycznie stanęło do walki nie całe 5.000 ludzi. Z taką siłą porwano się na 100.000 Moskali!

IV.

Punktem, na który Rząd Narodowy zwrócił głównie uwagę, był Płock. Na miasto to skierowano znaczną ilość powstańców, postanawiając zdobyć je koniecznie. Zamierzano ujawnić w nim Rząd Narodowy, którego członkowie wyjechali z Warszawy do Kutna, aby tam czekać na zdobycie Płocka. Do Płocka wyjechał też naczelnik główny sił zbrojnych, Padlewski, po drodze jednak wpadł w ręce kozaków. Choć uwolnił go potem oddział powstańczy, na czas jednak do Płocka nie zdążył. Wobec tego komendę nad oddziałami, mającymi ata-

kować miasto, objął naczelnik wojenny województwa Płockiego Bończa (były kapitan artylerji moskiewskiej, Konrad Błaszczyński). Oddziały te liczone na pięć do sześciu tysięcy ludzi, co niepokoiło Bończę, obawiającego się, że taką masą ludzi niewyrobionych i niezorganizowanych trudno będzie pokierować. W rzeczywistości na punkty zborne przybyło nie więcej, niż tysiąc. Było to zawsze jeszcze dwa razy więcej, niż wynosiła moskiewska załoga Płocka, składająca się w dniu 22 stycznia z 200 piechoty, 200 inwalidów i kilkudziesięciu kozaków. Ale na jej czele stał oficer energiczny, generał baron Mengden. W dniu 22 stycznia wiadomość o klęsce Kozlaninowa pod Ciołkowem, oraz przerwanie drutów telegraficznych ostrzegły go, że się coś niedobrego dla niego szykuje. To też zarządził środki ostrożności. Ogłosił w Płocku stan oblężenia: od piątej popołudniu kazał pogasić w domach wszystkie światła, zakazał wychodzić na ulicę bez latarek, wysłał patrole, aby chwyciły podejrzanych. Inwalidom kazał się bronić w koszarach, 50 ludzi osadził w t. zw. Czarnym Dworze, resztę wojska trzymał w pogotowiu przed odwachem i ratuszem.

Zarządzenia Mengdena były dla powstania fatalne. Według planu, atak miał się rozpocząć o północy, hasłem miało być uderzenie w dzwony. To bicie w dzwony, od którego zaczynało powstanie i w innych miejscach, było pomysłem bardzo niefortunnym. Miało dodawać majestatu początkowi walki; zarazem jednak alarmowało nieprzyjaciela, a wiadomo, że dla wojska regularnego dość kilkunastu minut, aby stanęło w pogotowiu do odparcia napadu. W Płocku, gdzie nieprzyjaciel był uprzedzony, to bicie w dzwony wyrzuciło szkodę mniejszą, gdzieinziej jednak stracili przez nie powstańcy największą szansę powodzenia: to, że mogli napaść na śpiącego i niespodziewającego się niczego nieprzyjaciela.

Według planu walkę miała w Płocku rozpocząć organizacja miejska, stojące zaś pod miastem oddziały, miały wystąpić dopiero później, jako rezerwa, rozstrzygająca

zwycięstwo. Błąd ciężki, daleko pewniejszym narzędziem ataku były bowiem oddziały, jednostki zwarte i choć jako tako już zorganizowane, niż zbierającą się ze wszystkich kątów, niemożliwą do pokierowania organizacją miejską. W dodatku tej rezerwy nie skupiono w jednym punkcie, pod jedną komendą, lecz rozrzucono ją dokoła miasta, nie mającymi żadnego związku ze sobą oddziałami.

Wielu schodzących się na punkty zborne spiskowych miejskich, wpadło w ręce patroli Mengdena. Noc była ciemna, padał deszcz rześisty. Wszystko to działało przynębiająco na ludzi, którzy dnia tego mieli zerwać ze spokojnym i bezpiecznym życiem cywilnym i rzucić się w odmet walki, prawie beznadziejnej. To też, gdy około godziny pierwszej w nocy uderzono w dzwony, przez kwadrans przeszło nie pokazał się nikt na ulicy. Wreszcie wybiegło kilkudziesięciu spiskowych, stukając do okien i wołając „do broni“! Ale zastraszona ludność nie odpowiadała. Naczelnik miasta, Zegrzda, z garścią ludzi, przeważnie kleryków z seminarjum miejscowego, zaatakował odwach. Zabito wartownika, z odwachu jednak wypadli zaraz żołnierze i zasypali gradem kul powstańców. Niezorganizowani napastnicy nie zdolni byli do długiego wytrwania w ogniu, to też rychło ustąpili z placu i rozbiegli się. Uciekając wpadli na wkraczającą właśnie do miasta rezerwę i wnieśli zamęt do jej szeregów. Bończy, który z nieustraszoną odwagą uwijał się na białym koniu po całym mieście, udało się wreszcie uformować oddział, z którym napadł od pola na koszary. Gęsta strzelanina zamkniętych tam inwalidów nie wyrządziła większej szkody atakującym, wkrótce jednak, wobec tego oporu załamała się energia niedoświadczonego jeszcze żołnierza polskiego. Oddział Bończy zaczął się cofać i poszedł wreszcie w rozsypkę. Nie udał się też atak oddziału Malinowskiego i braci Postrzychów na Czarny Dwór. Inne oddziały rezerwy blakały się wśród ciemnej nocy dokoła miasta i wcale do boju nie stanęły. Oddział,

dążący z za Wisły, zastał most na Wiśle rozebrany i nie mógł się dostać do miasta. Oddział Kowalewskiego, stojący przy rogatkach Bielskich, który ukazaniem się w mieście mógł był może jeszcze przechylić zwycięstwo na stronę polską, obsypany został skrami z rakiet, wyrzucanych gęsto przez Moskali. Niedoświadczeni ochotnicy wzięli je za bomby i uciekli przed nimi w popłochu.

Płock został w ręku Moskali. Nazajutrz rano rozbewstwione żoldactwo zaczęło się wdzierać do domów, popełniając gwałty i okrucieństwa. Aresztowano 150 ludzi, których Mengden, podał w raporcie, jako jeńców, wziętych w bitwie. Wśród nich był oficer, Walerjan Ostrowski, który po miesięcznym męczeniu przez komisię śledczą został rozstrzelany. Naczelnik miasta Zegrzda, ranny w bitwie, wytropiony został w kryjówece po śladach krwi, którą obficie broczył. Zastrzelił się, aby nie wpaść w ręce Moskali.

W województwie Płockim drugiego ataku dokonano w Płocku. Dowódca moskiewski, kapitan Artamonow, uprzedzony był o napadzie. Ustawił też swoich dwustu ludzi w czworobok na rynku i gdy przy odgłosie dzwonów z kilku stron wkroczyli na rynek powstańcy, przywitał ich rześistym ogniem. Powstańcy, pod osłoną domów i płotów, ostrzeliwali się długo, wyrządzając nieprzyjacielowi dość znaczne straty (kilku zabitych i 20 rannych; Polacy stracili 3 zabitych i 4 rannych). Wreszcie wyczerpani moralnie kilkugodzinną strzelaniną, cofnęli się z miasta. Artamonow puścił się za nimi w poгон, zaatakował ich energicznie i wziął 44 do niewoli.

Oddziały powstańcze zebrały się jeszcze pod Lipnem i Przasnyszem, ale miast tych nie zaatakowały. Atak na Maków także chybił, gdyż rozkaz powstania otrzymano dopiero na 12 godzin przed terminem i zdołano zebrać zaledwie 18 spiskowych.

Plan więc Padlewskiego, przyjęty przez Rząd Narodowy, aby z województwa Płockiego uczynić podstawę operacyjną przyszłej wojny, nie udał się zupełnie.

V.

Daleko pomyślniejszy przebieg miała noc 22 stycznia w Podlaskim. Przez województwo to biegnie droga bita, łącząca Brześć Litewski z Warszawą. Postanowiono więc przedewszystkim przeciąć tę ważną dla Moskali arterję komunikacji.

W Białej Podlaskiej dowodził 19-letni Roman Rogiński, były uczeń szkoły wojskowej w Cuneo, który miał potem, niestety, na krótko, zajaśnieć, jako jeden z lepszych dowódców powstańczych. Załoga moskiewska, pod komendą generała Mamajewa, składała się z kompanji piechoty, baterji artylerji konnej i setki kozaków — razem około 500 ludzi z 8 działami. Dowódca baterji, Suchodolski i drugi w niej oficer, Zalewski, jako też kilkunastu kanonjerów Polaków, należało do spisku.

Rogiński postanowił z organizacją białą, liczącą około 200 mieszczan, wziąć do niewoli Mamajewa i zaatakować na kwaterach piechotę, 200 ludzi z zaścianków okolicznych, pod komendą Wolanina, miało atakować artylerję. Suchodolski i Zalewski przyrzekli nie wychodzić z domu i nie wydawać żadnych rozkazów, spiskowi kanonjerzy mieli wywołać zamieszanie w baterji. Na kozaków miał uderzyć oddział ks. Rozwadowskiego, idący z Janowa Podlaskiego.

W dniu 22 stycznia Rogiński zawiadomił organizację miejską, że w nocy stanie do boju. Przyszli żołnierze tłumnie poszli do spowiedzi, głównie do kościoła ks. reformatów. Ci jednak nie chcieli im dać rozgrzeszenia z tej racji, że idą zabijać ludzi; zaczęli ich nawet odmawiać od pójścia do powstania. Dano o tym znać Rogińskiemu, który wpadł do kościoła, zgromił księży, że z tchórzostwa odmawiają żołnierzowi polskiemu rozgrzeszenia, któreby dali z pewnością żołnierzowi w służbie moskiewskiej, idącemu mordować braci, i zapowiedział, że w razie dalszego oporu, spali ich żywcem z całym

klasztorem. Nastraszeni zakonnicy ustąpili; w skutek tego zajścia wielu jednak ze spiskowych zawahało się, tak, że wieczorem na punkt zborny na probostwo, zamiast 200 przybyło tylko 60.

Nad spiskowcami białskimi zawisło zresztą inne, groźne niebezpieczeństwo: w ostatniej chwili Suchodolski i Zalewski zdradzili sprawę i zadenuncjowali przed Mamajewem Rogińskiego. Mamajew kazał wieczorem bębnić na alarm, zgromadził na rynku całą załogę i kazał rozpaść tam wielkie ognisko. Napad stał się niemożliwy, Rogiński jednak nie myślał wcale ustępować i wyprowadził też na rynek swoich ludzi. Naprzeciw 500 Moskali z 8 działami, stanęła niecała setka powstańców, uzbrojona w kosi i w 11 strzelb myśliwskich. Taka jednak była od nich widać determinacja, taka siła ducha, że Moskale zaczęli ich nie śmieli. Z szeregów moskiewskich wyszło 16 spiskowych kanonjerów i przyłączyło się do rodaków. Rogiński z rynku wysłał w różne strony pocztyljonów, aby wezwali do pośpiechu dążące w stronę Białej oddziały.

Przez czas dłuższy stały tak naprzeciw siebie dwa wojska, wreszcie o 1-ej w nocy, nie mogąc się doczekać posiłków, Rogiński postanowił pomaszerować w stronę Janowa. Nie skierował się jednak bocznemi ulicami, lecz ustawivszy dwójkami cały oddział, poszedł rynkiem, defilując przed nieprzyjacielem. „Była taka cisza — pisze w swych pamiętnikach Rogiński — że słyhać tylko było szmer równo posuwających się kroków i nieomal bicie serca każdego“.

Dopiero, gdy ostatni żołnierz polski zniknął w ciemnej uliczce, Mamajew opamiętał się i pchnął za nimi kozaków. Rogiński zatrzymał się i kazał swoim strzelcom wziąć ich na cel, wobec czego kozacy zawrócili. Rogiński doszedł spokojnie do wsi Rozkoszy, gdzie połączył się z oddziałami Wolanina i ks. Rozwadowskiego. W tydzień później wrócił w tryumfie do Białej, którą opuścił był Mamajew, cofnawszy się do Siedlec.

W Kodniu nad Bugiem stało kilkuset żołnierzy, obsługujących park artylerji pod komendą podpułkownika Kazańskiego. Zaatakować ich miał rzadca z pod Kodnia, Nencki, były podoficer wojsk moskiewskich, na czele 250 szlachty z zaścianków okolicznych. Powstańcy, uzbrojeni w kosy, rzucili się tam z furją na odwach i wycięli w pień całą straż. Moskale uciekali w popłochu, zabrawszy ciężko rannego Kazańskiego. Do niewoli dostał się oficer i 80 żołnierzy. W Kodniu zdobyto 300 karabinów i znaczną ilość amunicji.

W Łomazach stało 200 ułanów, których zaatakowali powstańcy pod wodzą obywatela ziemskiego, Szaniawskiego i ks. Nawrockiego, niegdyś kapelana wojsk polskich. Napad był tu poprowadzony tak energicznie, że ułani nie zdążyli posiodłać koni i zegrali się oklep na rynku. Tu powstańcy rzucili się na nich z kosami, co ich tak przeraziło, że nie próbując oporu, rzucili się do ucieczki w stronę Międzyrzeca. Czterech wzięto do niewoli, zabrano siodła, sporo pałaszów i lanc.

Na Łuków przygotowywał atak ks. Stanisław Brzózka, wikariusz miejscowy, który miał z czasem zasłynąć, jako dowódca ostatniego oddziału polskiego, walczącego w r. 1865. Dowodzić miał tam ziemianin z okolicy, Gustaw Zakrzewski. Załoga moskiewska składała się z 400 piechoty. O drugiej w nocy 350 powstańców wpadło do koszar i pozabijało wielu żołnierzy. Ci, którzy ocaleli, wybiegli na rynek i uformowali się w czworobok, ale rażeni gęstym ogniem, wyszli z miasta i zamknęli się w klasztorze ks. pijarów, gdzie bronili się do rana i doczekali się pomocy: 200 piechurów, przybywających z jednej ze wsi okolicznych. Ks. Brzózka i Zakrzewski opuścili wobec tego miasto, zdobywszy znaczną ilość karabinów i amunicji.

GORZEJ od powyższych udały się napady na Radzyń i Siedlce. W Radzynie stało 400 Moskali z 12 działami, pod komendą generała Kannabicha. Powstańcami dowodził major, Bronisław Deskur, obywatel ziemski.

Punkt zborny wyznaczono w lesie, o ćwierć mili od Radzyna. Około północy zgromadzili się tam mieszczenie radzyńscy pod dowództwem weterynarza Pyrkosza, oraz partja drobnej szlachty z Horosty. Miano 40 strzelb i 100 kos, tak, że nie starczyło na wszystkich: pozostali uzbroili się w kije. Deskur podzielił swoich ludzi na trzy oddziały. Jeden, pod Pyrkoszem, miał schwytać oficerów piechoty i artylerji moskiewskiej, którzy według wiadomości, przyniesionej przez mieszczan, zgromadzeni byli na uczcie u majora Borozdina; drugi, pod kotlarzem Michałowskim, miał zaaresztować generała Kannabicha, grającego w karty u kapitana żandarmów Chwoszczyńskiego. Major Deskur miał atakować koszary.

Pyrkosz, wróciwszy do miasta, kazał zapalić na rynku pęk słomy, co — jak bicie w dzwony — było jakby symbolicznym rozpoczęciem wojny, niepotrzebnie alarmującym Moskali. Pyrkosz, który, dla nabrania odwagi podchmieleł był sobie, wszedł z kilkoma powstańcami do domu, gdzie pili oficerowie. Napół przytomny zaczął do nich długą perorę, wzywając dołączenia się z powstańcami. Borozdin, zrozumiałwszy, o co chodzi, pchnął ordynansa po piechotę, Pyrkoszowi zaś odpowiedział, że się w zasadzie zgadza na wszystko i zaprosił go, aby się napił z oficerami na zadokumentowanie świętej przyjaźni. To bratanie się trwało aż do chwili, gdy do pokoju wpadli wezwani żołnierze. Pyrkosza i jego towarzyszków zakłuli bagnietami, stojących zaś przed domem, pozbawionych przywódcy powstańców przepędzili.

Tymczasem Michałowski na czele 12 ludzi wkroczył do mieszkania żandarma Chwoszczyńskiego, gdzie zastał przy kartach generała Kannabicha z podpułkownikiem artylerji i proboszczem, ks. Winnickim. Michałowski z wielkim nożem kuchennym w ręku, oświadczył Kannabichowi, że go arestuje i sięgnął po jego szablę. Grający siedzieli, jak skamieniali. Wtym przez okno padł strzał, który urwał ucho generałowi. Kannabich upadł z krzykiem na stolik i przewrócił go; świece zgasły. Michałowski

pehnał go jeszcze nożem w głowę i wybiegł ze swojemi ludźmi.

Deskur uderzył w tym samym czasie na odwach, jego pomocnik Jasieński na wartę, pilnującą armat. Pod strasznymi ciosami kos padło 50 żołnierzy na odwachu i 4 przy armatach. 12 dział i tyleż jaszczyków wpadło w polskie ręce. Ale nie miano koni, aby je uprowadzić. Konie artyleryjskie stały wprawdzie w pobliskiej stajni, zabarykadowali się tam jednak żołnierze i zaczęli strzelać przez okna do powstańców. Deskur kazał rąbać grube dębowe wrota stajni, nabijane gwoździami, ale szczybiły się o nie topory. Kazał przynieść słomy i podpalić stajnię; wobec jednak padającego deszczu ze śniegiem, trudno było ogień rozniecić. Nadbiegła też wkrótce kompanja piechoty, która rozbiła była oddział Pyrkosza i zaczęła z odległości strzelać do jasno oświeconych ogniem pod stajnią powstańców. Gdy jedenastu padło, Deskur nakazał odwrót. Ponieważ nikt nie umiał dział zagwoździć, trzeba je było zostawić nietknięte nieprzyjacielowi. Zdobyto jednak i zabrano 50 karabinów.

Na Siedlce uderzyć miał naczelnik województwa podlaskiego, pułkownik Walenty Lewandowski. Liczył na to, że będzie miał od tysiąca do dwóch tysięcy ludzi, tymczasem stawiło się ledwo trzystu, licho uzbrojonych i w dodatku nie znających wcale swego dowódcy. Zostawiwszy ich pod Siedlcami, Lewandowski poszedł sam do miasta, aby zbadać sytuację. W koszarach bataljonu piechoty, który wraz z setką kozaków stanowił załogę Siedlec, zobaczył drzwi otwarte, korytarze oświetlone, broń w kozłach, żołnierzy śpiących, warty drżące. Zdawało się, że opanowanie koszar pójdzie łatwo. Wrócił więc po swoich — zastał już jednak tylko kilkudziesięciu. Zostawieni bez komendy w noc ciemną i dżdżystą ochotnicy niepokoiłi się i upadali na duchu. Ktoś puścił pogłoskę, że naczelnik, którego nikt nie znał, zdradził, że przeszedł do Moskale. Zaczęła się dezercja, jeden po drugim wymykał się z szeregu. Z tą garstką,

w dodatku zdemoralizowaną, nie ośmielił się Lewandowski atakować Siedlec, ruszył więc o pół mili dalej, pod Stok Lacki, który miał atakować jego pomocnik, Czarkowski.

W Stoku Lackim stała kompanja piechoty, pilnująca arsenału pułkowego i składów. Czarkowski, prowadzący partję z pod Łosic, rozbroił w dzień pięciu ułanów moskiewskich i zabrał broń z małego składu w Łosicach. Po północy, stanął w Stoku Lackim. Zamiast jednak uderzyć po cichu na wroga, powstańcy wpadli do wsi w wielkim krzykiem i pobudzili Moskali, którzy pozamykali się w chałupach i bronili się tam zacięcie. Powstańcy zabrali z arsenału 25 karabinów i gęsto ostrzeliwali chałupy, nie wyrządzając jednak prawie szkody nieprzyjacielowi. Spalono tylko jeden dom z trzema żołnierzami. Tymczasem nad ranem przybył z Siedlec zaalarmowany strzałami bataljon piechoty. Zaczęła się strzelanina, wojsko regularne wyparowało wkrótce ze wsi niewyrobionych i w dodatku znużonych już powstańców. Cofnęli się do pobliskiego lasu, nie ścigani przez wroga; większa część na przygotowanych podwodach odjechała w stronę Węgrowa.

Powstańcy polscy nie osiągnęli celu: zajęcia traktu brzeskiego. Bądź co bądź nabawili strachu załogi moskiewskie i w kilku miejscach zadali im ciężkie straty.

VI.

W Lubelskim organizacja narodowa poniosła na jesieni r. 1862 wielkie straty, wskutek aresztowań, wywołanych przez zdradę jednego ze sprzysiężonych. Liczono ją na 5.000 ludzi, na punkty zborne stawiło się jednak znacznie mniej.

Na Lubartów wyruszyło około 100 młodzieży lubelskiej, pod byłym oficerem moskiewskim, Małukiewiczem. Przyłączyło się do nich nieco powstańców, przyprowadzonych przez ziemian okolicznych. W Lubarto-

wie stała kompanja piechoty i bateria artylerji. Ataku na miasto dokonano o 4-ej rano. Powstańcy zdobyli szepę, w której stały armaty; z braku koni nie mogli ich jednak uprowadzić. Tymczasem nadbiegła piechota i celnym ogniem rozproszyła powstańców. 20 dostało się do niewoli. Dwuch z nich, Barszczewskiego i Błońskiego, rozstrzelano w Lublinie.

Na Chełm miała dokonać napadu partja, zbierająca się w pobliskiej wsi Bukowej. Przez zdradę dowiedział się jednak o tym dowódca załogi w Chełmie, pułkownik Emanow, i wysłał do Bukowej pół szwadronu ułanów, którzy, umieściwszy się o zmroku w alei, prowadzącej do dworu, chwytały dążących na punkt zborny powstańców. Spostrzegł ich jednak obywatel, Wojciech Witkowski, stanął na gościńcu, zatrzymywał zbliżających się i zebrałszy oddziałek z kilkudziesięciu ludzi, niespodzianie dał ognia do ułanów. Ci uciekli, Witkowski zajął dwór i uwolnił aresztowanych powstańców. Po jakimś czasie ułani wrócili i zaatakowali dwór, ale zostali odparci. Na Chełm jednak, którego załoga była ostrzeżona, powstańcy pójść nie próbowali.

Więcej starć w nocy 22 stycznia w Lubelskim nie było. Przygotowywane napady na Krasnystaw, Janów i Końskowolę z różnych powodów nie doszły do skutku.

W województwie **Mazowieckim**, w Żychlinie, już w dn. 21 stycznia zebrało się 500 powstańców pieszych i 150 konnych. Z Kutna wysłali Moskale przeciwko nim nazajutrz pluton piechoty. Po krótkiej wymianie strzałów, powstańcy cofnęli się do lasu, gdzie ich Moskale ścigać nie śmieli. Było to jedyne starcie w Mazowieckim.

W woj. **Kaliskim** nie było żadnego napadu. Dopiero w nocy z 23 na 24, zaatakowano Radomsk, zresztą niefortunnie.

W **Augustowskim**, a właściwie w jednym tylko powiecie Łomżyńskim, dokonano napadów na Jeżewo, Mężenin i Wysokie Mazowiecko, ale dopiero nocy następnej.

W nocy 22 stycznia, dokonano za to pomyślnego napadu na miasteczko Suraz, leżące już w gub. Grodzieńskiej. W Łapach zgromadziła się była partja, złożona z drobnej szlachty, która pod komendą Cichorskiego (Zameczka) pomaszerowała pod Suraz i zaatakowała tak dzielnie stojącą tam kompanję piechoty, że z 200 ludzi, zdołało się wycofać ledwo 60.

W woj. **Krakowskim** powstańcy, którzy się zebrali pod Jędrzejowem i Kielcami, nie dokonali niczego, głównie przez niedołęstwo naczelnika województwa, Apolina-rego Kurowskiego. Opanowano tylko komorę celną w Michałowicach, rozpędzono straż pograniczną i zabrano 8.000 rubli pieniędzy skarbowych.

VII.

Energiczniej wystąpiło wojew. **Sandomierskie**, gdzie dowodził generał Marjan Langiewicz, później dyktator. Organizacja była tu ruchliwa, należeli do niej głównie robotnicy z hut i kopalń. Od listopada przygotowywano tu w wielkiej ilości broń sieczną, zwłaszcza kosy, pod kierownictwem dozorców kuźnic, gorliwych braci Dawidowiczów. Rozkaz wystąpienia do boju przyszedł późno: Langiewicz dostał go dopiero 18-go stycznia, gdy był poza granicami swego województwa, w Kielcach. Nie było więc prawie wcale czasu na przygotowanie napadów.

Langiewicz poprowadził osobiście atak na Szydłowiec. Oddział zebrał się w Jastrzębiu. Zaczęto, jak w wielu innych miejscach, od niepotrzebnej demonstracji. Tym razem było to uroczyste nabożeństwo, odprawione za pomyślność oręża polskiego — o którym wieść doszła zaraz do Szydłowca. To też dowódcy stojących tam dwóch kompanji moskiewskich, Rüdiger i Polak Władysław Olędzki, mieli się na baczności.

O godzinie 2-ej w nocy, gdy zauważyli ruch w miasteczku, kazali uderzyć w bębny na alarm i wyprowadzili wojsko z koszar. W tej samej chwili powstańcy wpadli

do miasta. Oddział pod komendą b. kapitana moskiewskiego, Augusta Jasińskiego, wdarł się na rynek i zaatakował energicznie kompanię Rüdigerę, która, rażona ze wszystkich stron strzałami, uciekła za miasto, gdzie ją dopiero zdołał dowódca uporządkować. Kompania Olędzkiego zaatakowana przez Langiewicza, po żwawym z obu stron ogniu, też się wycofała za miasto i połączyła z Rüdigerem. Upojeni zwycięstwem, a niezorganizowani powstańcy, porozchodzili się po mieście, tak że, gdy Moskał wrócili do ataku, zastali już luźne kupy, które bez trudności wyparowali z miasta. Jasiński dostał się do niewoli; rozstrzelano go potem w Radomiu.

Na Bodzentyn, w którym stała kompania piechoty, pociągnęło około 500 powstańców, uzbrojonych przeważnie w kosa, pod komendą braci Dawidowiczów. Zaczęto od bicia w dzwony, alarmując śpiących spokojnie Moskałi. Powstańcy, wyciąwszy wartę, wpadli do domów, w których kwaterowali żołnierze. Zaczęła się uparta walka, w niskich domostwach kosa się jednak na wiele nie przydała. Ostatecznie żołnierze wyrzucili powstańców z domów, wydostali się na ulicę, uwolnili z rąk powstańców porucznika Kozunowa (drugi oficer, Rapp, poległ, kapitan zaś był wtedy w Kielcach) i już pod jego komendą odpierali żwawo, ale niesforne ataki powstańców. Wreszcie o świcie walka ustała: powstańcy opuścili miasteczko. Kozunow jednak, dowiedziawszy się, że w okolicy zbierają się większe oddziały powstańców, wyszedł rano z Bodzentyna i poprowadził do Kielc swą przetrzebioną kompanię.

Świetnie się za to udał napad na Jedlnię. Bo też odbył się tak, jak powinny były być poprowadzone wszystkie napady tej nocy.

W puszczy Kozienickiej rozłożony był w czterech punktach batalion saperów. 280 saperów zajmowało Jedlnię. Przeciwno nim, poprowadził 150 powstańców, głównie leśniczych i chłopów, Narcyz Figietti, były oficer legionu polskiego w Turcji i francuskiej legii cudzo-

ziemskiej. Figietti, bez dzwonów i ognia, podszedł cicho do wsi i podzielił swój oddział na dziesiątki, które bez hałasu wchodziły do domów i przykładając żołnierzom broń do piersi, zabierały im karabiny, broń i buty. Tych, którzy się opierali, zabijano. Kilku saperów zdołało się wymknąć i pobiec po pomoc. Gdy ta nadeszła, było już za późno. W Jedlni znaleziono 60 saperów bez oficerów i bez broni. Rozbroiwszy całą kompanię, Figietti pomaszerował był ze zdobyczą w stronę Wąchocka i był już daleko.

VIII.

Taki był przebieg nocy z 22 na 23 stycznia r. 1863. Przebieg jej nie przyniósł Polakom wielkiej sławy, ani Moskałom wielkich strat. Na kilkaset załóg moskiewskich, napadnięto tylko 14 (z komorą Michałowicką 15), z czego prawie połowa (6) przypada na jedno województwo Podlaskie. Z dowódców polskich jeden tylko Figietti, postąpił sobie, jak należało i dowiódł, że przy właściwej taktyce można było z ludźmi prawie bezbronnymi znieść dwa razy silniejszego nieprzyjaciela. Prawie wszyscy inni wodzowie okazali zupełny brak zrozumienia tego, co robić należało. Żołnierze w wielu wypadkach wykazali męstwo i poświęcenie; dowiedli jednakże przytem, że temi zaletami nie można zastąpić braku wszelkiego przygotowania wojskowego, że wojska nie można z dnia na dzień improwizować, choćby z najmniejszego i najszlachetniejszego materiału ludzkiego.

Pomimo jednak nieświetnego przebiegu, napady Nocy Styczniowej zrobiły wielkie wrażenie na komendzie naczelnej moskiewskiej. Gdy wieść o nich doszła do Warszawy, zaniepokojono się o los odosobnionych oddziałków i kazano im się na gwałt skupiać. Dzięki tej koncentracji, wielkie przestrzenie kraju zostały od Moskała uwolnione. Koncentracja zajęła też tydzień czasu — tak, że powstanie zyskało i miejsce i czas do rozwijania sił swoich.

Cóż dopiero, gdyby te napady zorganizowano tak, jak powinny były i mogły być zrobione! Gdyby kierownicy ruchu narodowego wcześniej byli pomyśleli, że manifestacje i starcia ostatecznie wojną skończyć się muszą!

Gdyby zamiast — albo obok — cywilnej organizacji narodowej tworzono, choćby mniej liczną, ale sprężystą organizację wojskową, można było by zaatakować w Nocy Styczniowej nie 14, ale wszystkie mniejsze garnizony moskiewskie. Gdyby do boju posłano nie ochotników cywilnych, którzy po raz pierwszy wtedy stanęli w szeregu, ale ludzi, którzy przeszli choćby elementarną szkołę żołnierską; gdyby przywódcy nie byli zarażeni demonstracyjną tradycją bicia w dzwony i t. p., ale mieli świadomość choćby podstawowych zasad prowadzenia wojny — wtedy wszystkie napady takby się prawdopodobnie udały, jak napad Figietiego. Połowa armii moskiewskiej zostałaby tej nocy zniesiona, a reszta myślałaby prawdopodobnie nie o koncentracji po miastach powiatowych — lecz o zebraniu się już za granicami Królestwa.

W tych warunkach rozpoczęta wojna miałaby zupełnie inne szanse powodzenia, nie mówiąc już o tym, że również odmiennym echem odbiłaby się za granicą i daleko prawdopodobniejszą uczyniłaby interwencję europejską.



28. *Alexander Kraushar*: „Kol
29-30. *D-wa Wiktorowa Kosmowa*
ności”. (30 fen.).
- 31-32. *Ignacy Peszke*: „Szturm
33-34. *Zygmunt Bartkiewicz*: „U
35-36. *Aleksander Morozewicz*:
37-38-39. *Jan Kleczyński*: „Prz
(45 fen.).
- 40-41. *Wacław Dunin*: „Prawa W
42-43. *Zofia Wojnarowska*: „Try
maja”. (30 fen.).
- 44-45-46. *Edmund Jezierski*: „Ryc
Poniatowski). (45 fen.).
- 47-48-49. *Edmund Jezierski*: „J
Polskę”. (45 fen.).
50. *Tadeusz Radliński*: „Bac
51-52. *Dr. Wacław Orłowski*: „Powstanie Listopadowe”. (45 f.).
- 53-54. *Edward Kozikowski*: „Henryk Sienkiewicz”. (30 fen.).
- 55-56-57. *Marja Łopuszańska*: „Polscy mężowie stanu w epoce
porozbiorowej”. (45 fen.).
58. *Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski*: „3 maja”. (15 fen.).

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI” dla wsi:

1. *Lutek z Woli Piaskowej*: „Jak chłop polski doszedł do
własnego zagona”. (20 fen.). — wyczerpana.
2. *X. Ranok*: „Polska wieś bez polskiej szkoły”. (20 fen.).
3. *Andrzej Cholewa*: „Co nam z niepodległości”. (45 fen.).
4. *Jan Łomżyński*: „Jaki to samorząd gminny mieliśmy
pod rządem rosyjskim”. (45 fen.).
5. *Tadeusz Radliński*: „Co chłop na wojnie zarobi?”.
(35 fen.).
6. *Władysław Radwan*: „5 listopada r. 1916”. (30 fen.).
7. *Mateusz Lipka*: „Czy mają nas brać do wojska?”.
(30 fen.).
8. *J. Mazur*: „Jak wydobyć z ziemi miliony”. (45 fen.).
9. *X. Ranok*: „Ze wsi i dla wsi”. (30 fen.).

45696

Towarzystwo „CZYTAJ!”

tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków zawodowych, Kolek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz Osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

W zakresie bibliotekarstwa Towarzystwo „Czytaj!” udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

KWESTJONARIJUSZ, który wypełnić winni
Zamawiający w Towarzystwie „Czytaj!” gotowe księgozbiory:

- 1) Gdzie ma być umieszczony księgozbiór:
w mieście, na wsi . . .
- 2) U kogo ma on być umieszczony:
w Instytucji Publicznej, u Osoby prywatnej . . .
- 3) Na czyj użytek ma być przeznaczony księgozbiór: Publiczności miejskiej, czy też ludu wiejskiego, zawodowców, dzieci, czy dla Osoby prywatnej . . .
- 4) Jaki rozmiar ma mieć księgozbiór:
wystarczy wskazać sumę pieniędzy przeznaczoną na zakup.

Adres „Biblioteki Nowości“, Warszawa, Bracka 17
w lokalu Tow. „CZYTAJ!”.